

AGNIESZKA WOJDOWICZ

CÓRKA GŁOSU

KSIĘGA ŻYCIA HILI CAMPOS

W przygotowaniu:

MORZE TRZCIN

KSIĘGA ŻYCIA HILI CAMPOS

Text © copyright by Agnieszka Wojdowicz, 2018

© Copyright by Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”,
Warszawa 2018

Projekt okładki Monika Pietras

Zdjęcia na okładce:

© iulias /Shutterstock.com

© Alex Tihonovs /Shutterstock.com

PO DOJRZAŁYM NAMYŚLE
ROZKAZUJEMY WYDALIĆ
Z NASZYCH KRÓLESTW ŻYDÓW,
AŻEBY NIGDY TU NIE WRACALI.

EDYKT FERDYNANDA I IZABELI, KRÓLÓW KATOLICKICH HISZPANII,
Z 31 MARCA 1492, PODPISANY W GRANADZIE

TAK SAMO I PAN. POWIEDZIAŁ:
JEŻELI ZBUDUJĘ ŚWIAT WYŁĄCZNIE
NA MIŁOSIERDZIU, GRZECH WEŹMIE GÓRĘ;
ALE JEŚLI RZĄDY POWIERZĘ
TYLKO SUROWOŚCI PRAWA,
JAKŻE ŚWIAT SIĘ UCHOWA?
PRZETO ZBUDUJĘ GO RÓWNOCZEŚNIE
NA ŁAGODNOŚCI I SUROWOŚCI,
ACH! AŻEBY WTEDY MÓGŁ PRZETRWAĆ.

MICHA JOSEF BIN GORION

1

BIADA CZŁOWIEKOWI, KTÓRY NIE UMIE ODRÓŻNIĆ, CO DOBRE, A CO ZŁE.

SANHEDRIN 193

Przyszedłam na świat w czwartym roku po wielkiej zaradzie, w połowie wilgotnego i upalnego lata. Czarna śmierć znów pustoszyła Wenecję, choć był to pomniejszy atak, jeden z tych, o których próżno by szukać wzmianek w miejscowych annałach. Mnie jednak doświadczył jak najdotkliwiej.

Gdym odrosła od ziemi, opowiadano, że kiedy ojciec obwieścił w synagodze moje imię, które otrzymałam na cześć babki Hili Misrahi Campos, miasto wciąż przyodziane było w kir, a powietrze poszarzałe od dymu z domostw okadzanych paloną smołą. Medycy, także ci najświetlejsi spośród uczniów Galena i Hipokratesa, bezradnie rozkładali ręce, mór zbierał więc przeobfite żniwo, a choć wycofał się niebawem, nie oszczędził mojej matki. Osłabiona trudnym porodem zachorowała u schyłku miesiąca aw i przeczuwając bliskość śmierci, powierzyła dzieci Lei, powinowatej i przyjaciółce, po czym zgasła.

Nie umiałabym przywołać choćby mglistego wspomnienia niewiasty, która mnie urodziła. A przecież jej przedwczesna śmierć, a także fakt, iż początek mego życia przypadł na czas i dla niej, i dla Wenecji tak tragiczny w skutkach, odcisnęły osobliwe piętno: uwrażliwiły na to, co istniało pomiędzy światem realnym, postrzeganym dzięki zmysłom, a światem wyższym, dla większości ludzi niedostępnym. Nie od razu się oswoiłam z tym szczególnym darem. Co więcej, kryłam go starannie, nie mając pewności, czym w istocie jest. Tymczasem z biegiem lat owa zdolność przybrała na sile, a choć nie od razu, w końcu tak do niej przywykłam, że gdyby mi ją odjąć, odczułabym ten brak jak utratę wzroku, słuchu albo mowy.

Matkę znałam z opowieści. Lecz nie zasłyszanych od ojca, ponieważ przybity stratą i przedwcześnie postarzały, nie miał w zwyczaju sięgać pamięcią do lat, które przeżył w miłości i względnym spokoju. Nie obwiniał o swe nieszczęście losu ani tym bardziej Pana, nie złorzeczył i się nie odgrażał, jednak wraz ze śmiercią ukochanej postradał to, co czyniło go troskliwym i czułym opiekunem rodziny: radość życia. Wbrew obyczajowi i naukom rabina nie szukał nowej małżonki, albowiem śmierć tej, którą nazywał klejnotem swoich oczu, przyrównywał do zburzenia Świątyni, tak wielką odczuł stratę. Ponieważ wierzył, że tylko przy pierwszej żonie mógł zaznać szczęścia, osierocony dom poruczył Lei, a sam bez reszty poświęcił się podrójom i interesom. Mimo to nie czułam się osamotniona i odtrącona, gdyż dorastałam wśród bliskich, z którymi byłam zżyta i którzy okazywali mi troskę i przywiązanie.

Zwłaszcza w dzieciństwie marzyłam, że o świcie budzi mnie głos matki, lecz zamiast niego słyszałam plusk wody. Przy nim zasypiałam i przy nim o brzasku zrywa-

łam się z postania, by z głową ciężką od niedośnionych snów, z oczami pociemniałymi od majaków krzątać się we wspólnej alkowie przy łożu, oknie wychodzącym na wąską i gwarną uliczkę, przy misie i dzbanie. Nawoływanie nieodległego morza splatało się z codziennymi modlitwami i z tęsknymi melodiami nuconymi przez starą Leę. Jej usta, spękane niczym skórka ciemnego chleba, chętniej wspominały czasy sprzed getta niż zdarzenia wczorajszego dnia. Szept wody był przytłumiony i monotony, można by zatem bez wysiłku wyrzucić go z pamięci, gdyby nie zapachy ryb sprzedawanych na pobliskim targu i smród wilgoci, która wgryzła się w ściany domostwa brunatnymi liszajami, pleniąc się niczym bluszcz i obejmując w posiadanie podłogi oraz niskie sufity.

Ludzie wierzyli, że złoto Wenecji wytrysło z morskich głębin, które niczym szanice opasywały miasto, strzegąc jego skarbów. Bywało, że fale łagodnie pieściły nabrzeża wysp i wysepek laguny, widziałam jednak, jak z furją podtapiały katedry, cmentarze, okazałe pałace, składy kupieckie, domy bogatych i biednych, więc w głębi duszy sądziłam, że weneccjanie są w błędzie – morze dawało przecież tyle dobrego, ile złego, a jego szczodrości dorównywała bezwzględność. Niczym sprawiedliwy, lecz surowy sędzia wszystkich traktowało tak samo, nie czyniąc różnicy między patrycjuszem a żebrakiem. Ale nie wyobrażałam sobie życia na stałym lądzie, morze było bowiem doskonale piękne, o urodzie zmiennej niczym kształt księżyca. Gdy wiejący od laguny *salso* niósł zapach wodorostów, mieniło się niczym oprószone diamentowym pyłem. Kiedy zjawiała się *bora*, wiatr północno-wschodni, przywołując wilgoć i chłodząc rozgrzaną skwarem skórę, ciemniało jak horyzont kąsany przez szalejącą wichurę. Myślałam wówczas, że barwy

najprzedniejszego jedwabiu sprowadzanego na galeonach handlowych przez mego ojca są nijakie i wyblakłe, jako że nic nie mogło się mierzyć z kolorami Adriatyku.

W owym czasie przywykliśmy do myśli, że Wenecja na zawsze przygarneła mnie i moich bliskich, dając wprawdzie mniej, niżbyśmy pragnęli, lecz więcej niż ktokolwiek na świecie. Okazano nam gościnność, na tyle jednak ostrożną, abyśmy pamiętali, że jesteśmy obcy i że uczyniono nam łaskę. Musieliśmy więc podporządkować się prawom, na które nikt z nas, wygnańców, nie miał wpływu. Naznaczeni złotym piętnem, przygnieceni nadmiernymi podatkami, oddzieleni murem getta od morza i siedzib patrycjuszy, nie byliśmy godni zaufania ani tym bardziej miłości, choć Republika Wenecka nie wzdragała się sięgać łakomą ręką po nasze dukaty. Mimo to dochowywaliśmy jej wierności. Ojciec pomnażał bogactwa Serenissimy: od każdego łokcia sprowadzonego sukna płacił drakońskie cła i nie uchylał się od innych świadczeń, a więc od specjalnych opłat za spożywanie soli, której używaliśmy więcej niż chrześcijanie, od zobowiązań na rzecz banków i ambasadorów, od wygórowanego czynszu i niezliczonych podatków nadzwyczajnych, które spadały na nas częściej niż grad latem.

Rzadko widywałam go w owym czasie. Podróżował do krajów Lewantu albo na północ, do Hamburga i Amsterdamu, a z nim Ruben, mój najstarszy brat. Każdy ich szczęśliwy powrót fetowaliśmy wystawnym posiłkiem i kosztownym winem. Dawid, drugi brat, kształcił się na medyka, bo chociaż w naszym kupieckim rodzie profesję ową wykonywano niezwykle rzadko, widok umierającej matki tak nim wstrząsnął, iż poświęcił się walce z bólem i cierpieniem, pragnąc je zwyciężyć. Studiował w Padwie i choć jako Izraelita płacił czesne wyższe niż chrześcijanie, nie

uskarżał się i nie buntował, gdyż mimo wszystko nie dawano mu odczuć, aby był pośledniejszego stanu. Ceniono go za dociekliwość i pracowitość, czym w krótkim czasie zaskarbił sobie przyjaźń scholarów i podziw padewskich uczonych. On także z nawiązką odwdzieczył się Wenecji; ukończywszy naukę, wrócił do domu, a przystąpiwszy do leczenia, zyskał niebawem taką sławę, że wyróżniono go przywilejem praktykowania wśród chrześcijan.

W najmłodszym z braci, Ezrze, widziałam krnąbrnego młokosa, choć górował nade mną wiekiem, bo dzielił nas rok. Był ulubieńcem Lei, która w jego rysach rozpoznawała cień twarzy swego zmarłego męża, brata naszego ojca, a w oczach barwę źrenic ukochanej świekry. Niczym narowisty, nieokiełznany źrebak chadzał własnymi ścieżkami, a ponieważ było ich wiele i wszystkie omijały nasz dom oraz kupiecki skład, nieustannie miał na pieńku z ojcem i z braćmi. Trudno było orzec, co zniechęciło go do handlu i czemu, choć liczył już osiemnaście lat, nie myślał się ustatkować. Lękając się o przyszłość, do znudzenia przypominaliśmy mu o powinnościach, ganiliśmy za krnąbrność i samowolę. Mnie z tego powodu zaczął z czasem unikać. Żywiąc doń gorące siostrzane uczucie, nie mogłam ścierpieć gwałtowności uczynków i słów ukochanego brata, łajałam go zatem najsurowiej, bo szczerze wierzyłam w jego dobroć i zdolność do poprawy.

W domu należącym do czterech mężczyzn to niewiasty troszczyły się, by skrzynie i kredensy były pełne. Słynąca z gospodarności Lea dzierżyła klucze do spiżarni, skrzętnie zarządzając zgromadzonymi tam zapasami i dbając, aby nie zabrakło oliwy, przypraw i koszerne pieczywa. Chleb, zamiast kupować w pobliskiej piekarni, wypiekała sama, czyniąc to tak zręcznie, że żaden inny nie miał

podobnie złocistej skórki i miękkiego, pachnącego zaczynem wnętrza. Chaja, żona Rubena, nad sąsiadkami górowała skromnością i macierzyńskim ciepłem, a ponieważ przyszła na świat w rodzinie osiadłej w niemieckim kwartale getta, i jak nikt z nas w dzieciństwie doświadczyła ubóstwa, wyróżniała się hojnością i miłosiernymi uczynkami. Tylko dzięki niej ustawiona pośrodku stołu ofiarnica napełniała się monetami szybciej niż w innych domach, ażeby później trafić do potrzebujących. To, na czym nam zbywało, a nawet znacznie więcej, zanosila do synagogi, gdzie pod jej baczynym okiem rozdzielano datki wśród najbiedniejszych w gminie. Ja zaś uważałam się za w czepku urodzoną i najszcześliwszą, bo mimo trudów codzienności, mimo pracy w przydomowym warsztacie i zwyczajnych w moim wieku trosk, żyłam oczekiwaniem pomyślniejszej przyszłości. Minionej jesieni bowiem, tuż przed wypłynięciem w morze, ojciec przeznaczył mi na małżonka mężczyznę drogiego mojemu sercu. Szykowałam więc ślubną wyprawę, odliczając dni do zamążpójścia.

Choć uważaliśmy się za weneccjan, szanowaliśmy przeszłość swego rodu. Często wracaliśmy pamięcią do dni, gdy zamieszkiwał na ziemi Sefarad, w Toledo, wiodąc dostatni i szczęśliwy żywot. Interesy miały się wówczas nadspodziewanie dobrze, przyjaciele odpłacali wiernością za lojalność i dobre słowo, Jahwe przypatrywał się moim przodkom z uśmiechem aprobaty, bo ich czyny były szlachetne i pełne bojaźni Bożej. Jednak nadeszły mroczne czasy, gdy miejsce przychylności zajęła nieskrywana wrogość tłuszczy oraz władców, którzy wcześniej bez ograniczeń czerpali z naszej kiesy... W końcu zhańbiono nasz ród wygnaniem. Aby go uniknąć, niektórzy przyjęli hiszpańskie imiona i zmienili wiarę, lecz na próżno, bo tym bardziej cierpieli od prze-

śladowań, a podejrzeniom, skądinąd słusznym, że mimo chrztu hołdują starym obyczajom, nie było końca. Porzucawszy więc majątek, sąsiadów i dalszych krewnych, bez nadziei na rychły powrót udali się do Portugalii. Jednak i tam dręczono ich i nęcano. Chcąc ratować życie i przynajmniej część majątku, pradziadek nakłonił bliskich, by poprawy losu szukać na północy. Tym sposobem, w pośpiechu i tajemnicy, wymknęli się z Lizbony.

W Antwerpii postępowali niczym królowa Estera. Jak ona taili żydowskie korzenie, mieniając się katolickimi Hiszpanami, modląc się w kościołach, potomstwo podając do chrztu, zmarłych grzebiąc na chrześcijańskich cmentarzach. Dzięki temu więcej nie nastawano na ich wolność. Lecz czując się Izraelitami, przestrzegali przykazań Tory, w przydomowych synagogach wsłuchiwali się w słowa rabinów, świętowali szabat i Paschę, potomstwu zaś nadawali podwójne imiona, hiszpańskie i żydowskie. Z czasem ich codzienność i postęпки nacechowała dwoistość, jednak coraz trudniej znosili fałsz i obłudę, w których żyli, i nie wiedzieli już, kim są naprawdę.

Kiedy na świat przyszedł mój ojciec, na chrzcie otrzymał imiona Ignacio Severino, ale w domu, z dala od oczu i uszu chrześcijan, wołano nań zgodnie z żydowską tradycją mianem jego dziadka Menachema. Od młodych lat przysposabiano go do przejęcia interesów, które wymagały, aby przemierzał najdalsze szlaki handlowe odkrytego świata. Wpajano mu wiedzę, przekazywaną z pokolenia na pokolenie, lecz przede wszystkim przestrzegano, by za wszelką cenę zachowywał pozory, udając religijnego chrześcijanina, co czynił, starając się jednocześnie nie uchybiać żydowskim obyczajom. Jednak gdy dotarła doń wieść o swobodach przyznanych Żydom w Wenecji, zapragnął zrzucić brzemię

życia w kłamstwie i wyruszył na południe, aby powrócić do prawdziwego wyznania. W pierwszych latach przyłgnęło doń pogardliwe miano marrana, jednakże z czasem, gdy się na nim poznano, puszczono je w niepamięć. Ponieważ urodziłam się już w getcie, historię tę znałam jedynie od innych krewnych.

Mimo że świątlejsi i pobożniejsi ode mnie doszukiwali się głębszego sensu w tym, co spotykało nas i nasz naród, ja zwykłam mawiać, że jak po zmierzchu nastaje noc, po jesieni zima, po wieku dojrzałym starość, tak po dniach spokoju przychodzi zamęt. I dodawałam jeszcze, żeśmy marną częścią wielkiego planu, w którym smutki i radości dopełniają się, tworząc całość. Kiedy więc światem włada chaos, nie wolno tracić nadziei na odmianę, bo ta prędzej czy później nastąpi. Zgryzoty są bowiem niczym kurz, który wciska się w oczy, drażni je i oślepia, a przecież wystarczy powiew wiatru, aby go rozwiać.

Zdarzenia, które opiszę dla przestrogi i nauki moich najdroższych dzieci oraz by przetrwała o nich pamięć, spadły na nasz ród tak niespodziewanie, że na długi czas zwątpiliśmy w ład świata. Ponieważ dotąd Adonai nam sprzyjał, lękaliśmy się nawet, iż utraciliśmy Jego przychylność – jak wówczas, gdy przed wiekiem moi przodkowie porzucili w pośpiechu Hiszpanię, żeby ratować życie. Będą to po części księgi radości, a po części księgi rozpacz, bo taka jest natura człowieka i taki przeznaczono mu los na ziemi, gdzie dobro i zło są niczym rodzeni bracia. I tylko biada temu, kto nie umie rozróżnić, co dobre, a co złe.

Trwał zatem rok 5357 od stworzenia świata, według kalendarza chrześcijańskiego 1597, gdy to, na co pracowaliśmy i co było nam drogie, legło w gruzach.

2

WSZYSTKO ZGODNIE ZE SWOIM CZASEM.

BAWA MECYJA 40

Dłonie Lei, drobne i ruchliwe, o skórze suchej i pomarszczonej niczym u przejrzałej śliwki, czyniły najprawdziwsze cuda: z cieńszego od zamszu ciasta wykrawały trójkąty, których rogi poświęcała szeptem trzem prorokom: Abrahamowi, Izaakowi i Jakubowi. A gdy nakazała, abym rozgrzała tłuszcz, bo sama nakładała farsz – po łyżce maku z rodzynkami, figami i miodem – w moim zziębniętym ciele rozlewało się z wolna kojące ciepło, jakbym miała w sobie ogień równy temu pod kuchnią albo nawet, choć nieduże, słońce.

Bo zimą najbardziej tęskniłam do słońca, zwłaszcza w te noce, gdy w każdym domowym kącie unosiła się gorzka-wa woń pleśni, a także wtedy, gdy ulice i place spływały wartkimi strugami deszczówki, mury niczym gąbka nasiąkały wodą i, porowate od kruszejącego tynku, z którego łuszczyła się farba, przepuszczały przejmujące dreszczem zimno. Bywało tak mroźnie, że wbrew temu, czego można by się spodziewać po łagodnym klimacie Italii, morze

skuwał gruby lód, a weneccanie, porzuciwszy gondole, na stały ląd docierali piechotą. I choć tegoroczna zima oszczędziła nam podobnych niespodzianek, w domach szóstego *sestiere*, szczególnie za wysokimi murami getta, z tęsknotą i nadzieją wyglądaliśmy wiosny.

Kiedy na skwierczącą patelnię położyłam na próbę ciastko, a potem kolejne i kolejne, buzujący ogień zdążył mnie już rozgrzać i powlec moje policzki szkarłatem. Wytarłszy więc dłonie o fartuch, którym byłam przepasana, podszłam do okna, uchyliłam je, oparłam się na chłodnych kamieniach, i wyjrzałam. Naprzeciwko stał dom tak wysoki, że zasłaniał rozjaśniające się niebo, więc choć właśnie zaczynał się dzień, ulicę w dole zasnuwały cienie, i tylko po prawej, gdzie w zasięgu wzroku miałam placyk i ocembrowaną studnię, srebrzyło się światło. Było jeszcze cicho i pusto, bo o tak wczesnej porze getto dopiero budziło się ze snu, lecz wiedziałam, że kiedy zabrzmie spiżowy głos Marangony, dzwonu z kampanili kościoła Świętego Marka, wylegną tłumy i pospieszą do bramy, a stamtąd do chrześcijańskich kwartałów miasta.

Nagły powiew wiatru przejął mnie dreszczem. Cofnęłam się do kuchni, lecz w powietrzu, które liznęło mi twarz i szyję, wyczułam przedziwną świeżość, jakby nie było nasze, weneckie, a już na pewno nie pochodziło z getta, tylko z daleka, może od szczytów Dolomitów. Przeszło mi nawet przez myśl, że to już przedwiośnie, więc choć nie wyczuwam zapachu trawy, ani tym bardziej kwiatów, bo natura śpi jeszcze i nawet nasze dzwony są wobec tego snu bezradne, będzie cieplej i przynajmniej odrobinę jaśniej.

Moje gapiostwo zniecierpliwiło Leę. Fuknęła, że ciastka się zwęgła, zanim je zdejmę, mruknęła coś o przeciągu, łamaniu w kościach, nieprzespanej nocy i bezmyślnym wystawianiu

w oknie, choć taki jeszcze ziąb, że ani psa, ani kota, ani innego drobiazgu, nawet o najgęstszym futrze, nie wygoniłaby z domu, a co dopiero człowieka. Zatrzasnęłam więc okiennice i rzuciłam się ratować ciastka, łowiąc dźwięki dochodzące z dalszych izb, z dawnej alkowy rodziców, z obszernej sieni, później tuż przy kuchni, bo z każdą chwilą zbliżały się do nas kroki, najpierw lekkie i niecierpliwe moich przybranych bratanic, za nimi wolniejsze i ociężałe Chai, ich matki.

Lea strzepnęła z rąk obłoczek mąki, po czym wyjęła chlebki pita i potrawkę z fasoli z ziołami, oliwą i czosnkiem, wszystko pachnące i ciepłe, bo kamionkowy garniec ochronił jadło przed wystygnięciem, i ustawiła na stole parujące talerze. Gdy przysunęłam Chai wygodne krzesło z oparciem, bratowa z westchnieniem wdzięczności opadła na skórzane siedzisko, miękkim gestem obejmując wzgórek brzucha, który sterczał poniżej marszczenia luźnej sukni. Pogładziła go czule dłońmi naznaczonymi jasnioletowymi niteczkami żył, po czym w skupieniu i niespiesznie sięgnęła po łyżkę. Rzuciła jeszcze okiem na córeczki, nakazując im siedzieć prosto i zjeść wszystko do ostatniego kęsa, aż słabym i nieco ochrypłym głosem spytała o Ezrę. Może powinnam skłamać, by nie przygniatać jej brzemieniem trosk, zwłaszcza że w blasku świec skóra Chai miała barwę wosku? Wiedziałam jednak, że prawda prędzej czy później wyszłaby na jaw. Odparłam więc jak najdelikatniej, że nie wrócił na noc oraz że ani ja, ani Lea nie domyślamy się nawet, gdzie mógłby się podziewać i z kim. Dodałam też, że jako starszy brat Dawid powinien przemówić mu do rozumu albo przynajmniej poskąpić skudów, gdyby Ezra ich zażądał, jak miał w zwyczaju pod nieobecność ojca.

– Chłopak jest niczym wiatr, jakimże więc sposobem chciałabyś go okiełznać? – spytała na to Lea.

– Już zapomniałaś, że miał terminować w składzie?

– Brak ci wyrozumiałości, Hilo. Właśnie ty z racji wieku powinnaś pamiętać, że młodość ma swoje prawa. Każę spróbować tego i owego, zanim się opamięta – łagodnie stwierdziła Chaja.

– Powiadają też, że Pan nie na darmo dał każdemu z nas aż sześć narządów – odrzekłam. – Wprawdzie ucho, nos i oko są niczym udziałni władcy i nie nam nimi rozporządzać, lecz dłonie, stopy i usta zależą od naszej woli, bo tylko dzięki rozumowi wybieramy między dobrem a złem, bożnicą a domem nierządu, przekleństwem a błogosławieństwem. Jednak Ezra nad niczym nie panuje, ma w głowie same plewy.

– Sądysz go i napominasz, choć nie może się bronić. Jeśli głębiej wejrzysz w jego serce, przyznasz, że z niego dobry chłopiec i że wielu może jeszcze zadziwić – zaprotestowała Lea.

Aby niewinna wymiana zdań nie przerodziła się w zawziętą kłótnię, Chaja ucięła drażliwy temat, dopytując się o Dawida, czy wrócił już od chorego, bo jego również nie zastała przy stole. Byłoby to najmądrzejsze rozwiązanie, gdyby nie rozbudziło mojego niepokoju. Zaczęłam bowiem badać wzrokiem jej zaokrągloną sylwetkę i naciskać, by wyznała szczerze, czy z nią wszystko dobrze. Jak zawsze zbyła mnie uśmiechem, choć od jakiegoś czasu w podobnych okolicznościach nie dawałam posłuchu zapewnieniom, że ma się znakomicie. Zwykle dodawała też, że choć dziecko zapowiada się duże, akuszerka jest jak najlepszej myśli, a i ona sama nie kłopotczy się dolegliwościami, są przecież naturalne i zna je z doświadczenia. Teraz również ujęła moją dłoń w swoje i by dodać mi otuchy, oświadczyła z mocą, że choć nie da się przewidzieć wyroków Pana, trzeba być dobrej myśli.

Wydawnictwo NASZA KSIĘGARNIA Sp. z o.o.
02-868 Warszawa, ul. Sarabandy 24c
tel. 22 643 93 89, 22 331 91 49
faks 22 643 70 28
e-mail: naszaksiegarnia@nk.com.pl

Dział Handlowy
tel. 22 331 91 55, tel./faks 22 643 64 42
Sprzedaż wysyłkowa
tel. 22 641 56 32
e-mail: sklep.wysylkowy@nk.com.pl www.nk.com.pl

Książka została wydrukowana na papierze
Ecco Book Cream 60 g/m² wol. 2,0.
ANTALIS Polska

Redaktor prowadzący *Joanna Wajs*
Opieka redakcyjna *Joanna Kończak*
Redakcja *Magdalena Adamska*
Korekta *Roma Sachnowska, Ewa Mościcka*
Redaktor techniczny *Paweł Nowicki*

ISBN 978-83-10-13210-9

PRINTED IN POLAND

Wydawnictwo „Nasza Księgarnia”, Warszawa 2018 r.
Wydanie pierwsze
Druk: Drukarnia POZKAL, Inowrocław